

"Minuta ciszy po umarłych czasem do późnej nocy trwa"

www.dk.com.ua

DZIENNIK KIJOWSKI



kwiecień
2024

ISSN 2664-6374



PISMO SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE (Tytuł istnieje od roku 1906)

Odszedłeś cicho, bez słów pożegnania.
Tak jakbyś nie chciał swym odejściem smucić...
Tak jakbyś wierzył w godzinę rozstania,
że masz niebawem z dobrą wieścią wrócić...

Szlachetny Człowiek wielkiego serca, unikalny, wszechstronnie utalentowany i bardzo wykształcony aczkolwiek bardzo skromny. Za swoją wszechstronną i pożyteczną działalność śp. Stanisław Panteluk otrzymał wiele odznaczeń i wyróżnień, m.in.: odznaczenie «Zasłużony dla Kultury Polskiej», Złoty Krzyż Zasługi, dyplomy, uznanie od Ambasady EP w Kijowie, Fundacji „Wolność i Demokracja”, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Całe życie poświęcił pracy na rzecz krzewienia i pielęgnowania przyjaźni polsko-ukraińskiej. Spośród Jego niezliczonych zasług wymienić należy zapoczątkowanie dwutygodnika „Dziennik Kijowski”, czasopisma „Krynica”, gdzie gromadził i rozpowszechniał informacje o losach i życiu Polaków Ukrainy. Głęboką troską otaczał podtrzymywanie pamięci o bogatej historii Polaków i Ukraińców, a także zależało Mu na budowaniu wspólnej przyszłości. Stało się to Jego myślą przewodnią we współpracy z placówkami dyplomatycznymi, naukowymi oraz organizacjami pozarządowymi w Polsce i w Ukrainie.

Śp. Stanisław Panteluk był nie tylko dobrym redaktorem, ale przede wszystkim wspaniałym przyjacielem. Dla każdego z nas był autorytetem, bliską osobą, kompanem, który zawsze był z radością przyjmowany w każdym towarzystwie i nie tylko polskim. W swoim życiu kierował się uczciwością. Był bardzo ambitny, a przy tym pomocny

**Z ogromnym bólem informujemy,
że w dniu 14 kwietnia 2024 roku
odszedł do wieczności
ŚP. STANISŁAW PANTELUK
redaktor naczelny gazety „Dziennik Kijowski”,
działacz społeczny,
syn Narodu Polskiego i Ukraińskiego**



i otwarty na innych ludzi. Wydając gazetę towarzyszył Czytelnikom w trudach dnia codziennego, będąc jednocześnie dla nas wspaniałym ekspertem życia. To właśnie On przez pryzmat pisma uczył jak powinno się żyć. Nie były to tylko suche słowa, ale najlepsze świadectwo oparte na czynach.

Śp. Stanisław Panteluk był osobą ogromnie zaangażowaną w działalność promującą polskość i dobry wizerunek Polaków mieszkających na terenie Ukrainy. Zawsze wykazywał duże zainteresowanie życiem społecznym, okazywał wsparcie nigdy nie odmówił pomocy, a wręcz przeciwnie zazwyczaj sam proponował swoje wsparcie - był niezastąpiony. Swoją aktywnością i pomysłowością motywował osoby, które spotykał na swojej drodze życiowej do działań na rzecz dobra wspólnego. Udzielał im wsparcia, dodawał otuchy dobrym słowem. Był wzorem i przykładem szlachetnej oraz tolerancyjnej postawy wobec świata i drugiego człowieka. Jego oddanie swojej sprawie, a także empatia, życzliwość i dobroć serca zasługują na głęboki szacunek, podziw i są godne naśladowania.

Śp. Stanisław Panteluk pozostanie na zawsze w naszej wdzięcznej pamięci. Jego odejście pozostawiło po sobie pustkę w naszych sercach, której nikt i nic nie jest w stanie wypełnić. Związek Polaków Ukrainy stracił wspaniałego człowieka, a my przyjaciela. Odszedł od nas wspaniały człowiek, który żył dzieląc się dobrem.

*Składamy wyrazy głębokiego
współczucia Żonie i Synowi.
Świeć Panie nad Jego duszą.
Pogrążeni w głębokim smutku
Członkowie ZG ZPU*

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

STANISŁAWA PANTELUKA

redaktora naczelnego „Dziennika Kijowskiego”,
człowieka znanego i poważanego nie tylko w Ukrainie,
wielkiego patrioty, orędownika wolności i pokoju.

Pozostanie na zawsze w mojej pamięci.

Składam szczerze wyrazy współczucia Rodzinie,
przyjaciołom, znajomym Zmarłego.

Jarosław Guzy - Ambasador RP

**Z ogromnym smutkiem i żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci STANISŁAWA PANTELUKA,
wieloletniego redaktora naczelnego
„Dziennika Kijowskiego” i działacza polskiej
mniejszości na Ukrainie.**

**W osobie zmarłego tracimy wypróbowanego
przyjaciela, mocno zaangażowanego w sprawę
odrodzenia żywego polskiego słowa
i polskich mediów na Ukrainie.**

*Rodzinie, bliskim, przyjaciołom i współpracownikom składamy
wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa otuchy
Fundacja WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA*

Każdemu kiedyś ktoś bliski umiera,
między być albo nie być
zmuszony wybrać to drugie.

Cieężko nam uznać, że to fakt banalny,
włączony w bieg wydarzeń,
zgodny z procedurą;
prędzej czy później na porządku dziennym...

*Wisława Szymborska (jej poświęcony
był ostatni artykuł napisany przez
Stanisława Panteluka do „Dziennika Kijowskiego”)*



Są takie osoby, których odejścia nie można uznać za fakt banalny, z których odejściem w żaden sposób pogodzić się nie można. Stanisław swoim życiem, charakterem, swoją osobowością stworzył taką przestrzeń, która nie zaistniałaby, gdyby jego nie było i której nikt inny wypełnić nie może. Człowiek wyjątkowy, o wielu talentach, tłumacz, przewodnik, muzyk, gawędziarz, współzałożyciel i organizator ruchu polskiego w Ukrainie, społecznik, pasjonat literatury, historii, turystyki, obserwator i komentator świata, prawdziwy człowiek renesansu.

Urodził się w Kazachstanie. Tam, gdzie z ziemi stanisławowskiej zostali wywiezieni jego rodzice. Zawsze mówił, że jego korzenie są w Kosowie Huculskim, tam była jego „mała ojczyzna”. Świetnie mówił po polsku, a znajomość polskiego języka i polskiej kultury wyniósł z domu rodzinnego.

Ukończył polonistykę w Instytucie Pedagogicznym w Wilnie. Już w czasie studiów oprowadzał wycieczki po Wilnie. Od 1971 r. mieszkał w Kijowie. Przez 30 lat był redaktorem naczelnym pisma „Dziennik Kijowski”, któremu oddał swoje serce. W Dzienniku propagował i popularyzował wiedzę o Polsce, jej przeszłości i teraźniejszości, walczył ze stereotypami i uproszczeniami w sferze relacji między Polską a Ukrainą. Był jednym z założycieli Związku Polaków na Ukrainie, członkiem Zarządu Głównego organizacji. W 2024 roku został odznaczony przez Prezydenta RP Złotym Krzyżem Zasługi za długą i nieprzerwaną pracę społeczną i ofiarną działalność publiczną oraz pielęgnowanie pamięci historycznej.

Był bliski i znany wielu osobom, nie tylko w polskim środowisku Kijowa. Tacy ludzie nieczęsto pojawiają się w naszym życiu, ale niestety odchodzą. Pozostawiają po sobie pustkę nie do wypełnienia. Na zawsze pozostanie w mojej pamięci.

*Jacek GOĆŁOWSKI
Konsul RP w Kijowie*

Istnienie i rozwój „Dziennika Kijowskiego” najlepszym pomnikiem sprawy, której Stanisław Panteluk poświęcił swoje życie

Do wypowiedzianych przez Pana Konsula Jacka Goćłowskiego wzruszających słów o śp. Stanisławie Panteluku zdaje się, że nie można już nic dodać. A jednak pozwolę sobie na kilka zdań własnych wspomnień i refleksji.

Spotkałem Staszka po raz pierwszy na założycielskim zebraniu pomysłodawców tworzenia gazety polskiej na Ukrainie na początku lat 90-ch pod kierownictwem prekursora tej idei, pierwszego prezesa ZPU śp. Stanisława Szałackiego. Od tej pory przez ćwierć wieku byliśmy kolegami w redakcji pisma.

Początki gazety nie były łatwe, a Staszek już od czwartego numeru aż do śmierci dźwigał ciężar tego przedsięwzięcia jako Redaktor Naczelnny pisma. Ten okres tworzenia gazety polskiej w Kijowie, a w zasadzie okres odradzania się prasy polskiej na kresach po dziesięcioleciach czasów radzieckich, zasługuje na oddzielne studium i analizę, gdzie wybitna rola Stanisława Panteluka znajdzie swoje zasłużone miejsce. Szczególnie chciałbym podkreślić jego fachową rolę we wdrażaniu słowa polskiego na stronach Dziennika Kijowskiego w warunkach prawie zdepolonizowanej za czasów radzieckich wspólnoty polskiej Ukrainy. W redakcji był, nie przesadzając, nie tylko administratorem, lecz naszym redaktorem literackim, nauczycielem słowa polskiego.

Wkład mediów polskich na Ukrainie, szczególnie „Dziennika Kijowskiego”, Stanisława Panteluka jako Redaktora Naczelnego w odrodzenie polskości na Ukrainie jest znaczący. Zgadzam się z oceną Konsula Jacka Goćłowskiego osoby Stanisława Panteluka i jego wkładu w tworzenie przestrzeni rozszerzającej polskości. Dalsze odradzanie się polskości ma nabierać dynamiki, a najlepszym pomnikiem sprawy, której Stanisław Panteluk poświęcił swoje życie, ma stać się dalszy rozwój mediów polskich, w tym „Dziennika Kijowskiego”.

Borys DRAGIN (Wieloletni redaktor gazety „Dziennik Kijowski”)

Zmarł Stanisław PANTELUK. Ktoś powie: nie on pierwszy, nie on ostatni. Dożył pięknego wieku. Szczególnie teraz tylu wspaniałych ludzi odchodzi na Ukrainie przedwcześnie. Jednak to coś więcej niż śmierć jednego człowieka, śmierć dziennikarza. Zakończyła się wraz z Nim epoka. Polski Kijów nie będzie już taki sam. Odeszły pogawędki z człowiekiem nieskończenie bogatym w historię o ludziach i miejscach. Odeszła pamięć o pięknych i strasznych czasach. Odszedł punkt ciężkości, ośrodek, centrum, do którego wszyscyśmy chętnie przychodzili, który nikogo nie odrzucał, nie pamiętał nam złego, wszystkim się interesował, w każdym znajdował coś cennego. Każdy się przy nim czuł wartościowy.

Zbudował instytucję – na pierwszy rzut oka kilkustronicową gazetę o ludziach i wydarzeniach, które nie przynoszą zysku, na których trudno zbić polityczny czy handlowy zysk. Są jednak wartości cenniejsze: pamięć, patriotyzm, wiara, wierność przyjaźni. W bardzo trudnych warunkach materialnych, wyłącznie dzięki własnej pasji i wsparciu władz polskich zbierał te najdrobniejsze cząsteczki, z których składa się wspaniała, ale nieprosta historia współżycia dwóch wielkich narodów. „Dziennik Kijowski” zbudował most między polską Atlantydą czasów sprzed bolszewickiej zarazy i czasami nam współczesnymi, kiedy Polacy na Ukrainie nie muszą ukrywać swojego pochodzenia, choć nie zawsze mają z górki. Zbudował nie mur przeciwko komukolwiek, ale most, który wszystkich łączy.

Wychowywał w szacunku dla dorobku tego współżycia Polaków i Ukraińców kolejne pokolenia polskich dyplomatów na Ukrainie – bez mentorstwa, bez wywyższania się i pouczenia. Nie zwracał uwagi na wiek, polityczne zapatrywania. Wydawało się niewprawnym oczom, że jedyne co robi, to uruchomienie swojego staromodnego dyktafonu. Ale w toku rozmowy bohaterowie jego wywiadów czy reportaży uświadamiali sobie, że to jednak on prowadzi tok narracji, a nie na odwrót.



Bez względu na upływ wieku i ograniczenia finansowe zawsze był na każdym wydarzeniu dotyczącym polsko-ukraińskich rocznic, wizyt, wydarzeń kulturalnych. Zawsze wpierany przez panią Andżelikę, autorkę bezcennych pamiętek fotograficznych, tchnących przyjaźnią, radością płynącą ze spotkań z ludźmi, którzy najpewniej nigdy by się razem nie zeszli, gdyby nie pan Stanisław. Każde, najbardziej nawet oficjalne wydarzenie ambasadzkie kończyło się kolejką chętnych, by wzniesić toast za zdrowie pana Stanisława, usłyszeć jedną z jego anegdotek, ogrzać się w ciepłe poczucie humoru, którego nigdy nie tracił.

Kiedyś bp Jan Sobiło w Zaporozju opowiedział mi o rozczarowaniu swoich parafian, którzy wyemigrowali do Polski: pytali naszego świętego kapłana, dlaczego Polacy w kraju nie szanują swojego języka, zanieczyszczają go przekleństwami, nie rozumieją nawiązań do klasycznej ojczystej literatury. „Dziennik Kijowski” – funkcjonujący z dala od Ojczyzny, pisany przez rodaka, który urodził się pod chińską granicą mocarstwa prześladowającego jego rodziców za polskość – przemawiał do nas nieskazitelnym językiem polskim. W tym sensie „Dziennik Kijowski” Panteluka jest nieodrodną częścią naszego dziedzictwa narodowego na Ukrainie, gdzie do dziś naturalnym elementem wzajemnego rozpoznania Polaków jest Rota Konopnickiej, „Katechizm polskiego dziecka” Belzy czy niedzielna msza.

Życie rzadko bywa sprawiedliwe, ale na szczęście w przypadku pana Stanisława liczne środowiska i instytucje zrozumiały w porę, ile mu zawdzięczają. Są nagrody i odznaczenia, o które zabiegają laureaci i które przynoszą im chwałę. W tym przypadku to pan Stanisław podnosi prestiż nagród i odznaczeń. Włącznie ze Złotym Krzyżem Zasługi, który w nadzwyczaj szybkim czasie po złożeniu przez Ambasadę Polski w Kijowie wniosku przyznał Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej pan Andrzej Duda.

Teraz na wybrańca czeka ogromne archiwum „Dziennika Kijowskiego”. Są to historie polskich rodów, które budowały ukraińskie rolnictwo, przemysł, miasta. Są to historie prześladowań z rąk bolszewików i Ukraińców. Są to historie odbudowy niezależności od rosyjskiej niewoli. Te historie zasługują na uwagę naszą w Polsce i naszych sąsiadów na Ukrainie. One się nie zestarzały i nie zbrzydły. Ktoś, kto opracuje i wyda ten dorobek, poczuje jakim szczęściem cieszyli się ci, którym dane było poznać Stanisława Panteluka za jego życia.

Bartosz CICHOCKI (Ambasador RP na Ukrainie w latach 2019-2023)

*У Засвіти ідуть найкращі,
У Засвіти пішли і Ви...
Нема там смутку, ні печалі
Життя із Богом Ви знайшли...*

*Ми плачемо – в страшній скорботі,
Ми наче діти, що осиротіли в мить.
Несамовитий біль і втома,
Що розриває серце і болить.*

*Нехай спочинок вічний віднайде!
Нехай Господь прийме на Небесах!
Вічная Пам'ять ми говорим...
І пам'ятаєм в серцях....*

Dziś otrzymaliśmy smutną wiadomość z Kijowa. Odszedł Redaktor Naczelny „Dziennika Kijowskiego” – pan Stanisław Panteluk, jeden z animatorów ruchu polskiego na Ukrainie – Członek Zarządu Głównego Związku Polaków Ukrainy, dziennikarz, tłumacz, politolog, aktywny działacz polonijny poza granicami Kraju. A także mąż, ojciec, kolega, lider, osoba inteligentna i głęboka, o niezachwianej wierze i otwartym sercu, z niezwykłym poczuciem humoru i promieniującym umysłem. Brakuje słów aby wyrazić głęboki ból po wielkiej stracie naszego drogiego Pana Redaktora.

Pan Stanisław urodził się 9 grudnia 1945 roku w mieście Czarsk (Kazachstan). Ojciec Stanisława - Jan, był znanym grafikiem, twórcą ekslibrisów, poetą, publicystą i bibliotekarzem. W związku z działalnością Jana rodzina Panteluków była prześladowana przez władze sowieckie. W roku 1940 Jan i Katarzyna wraz ze starszą córką Anną zostali zesłani do miasta Starobielsk (obwód ługański) oraz w 1941 – do Czarska. Później, w roku 1945, urodził się Stanisław. W maju 1946 roku rodzina Panteluków przeprowadziła się do Polski. Ojciec Stanisława pracował jako dyrektor w Koszalińskim Muzeum Krajoznawczym. To tu, w Koszalinie, Stanisław aktywnie się uczy, wyrasta na dociekliwego chłopca – aktywnie i z zainteresowaniem czyta, wykazuje pasję i zamiłowanie do muzyki, samodzielnie uczy się gry na gitarze. W 1962 roku rodzina wróciła na Ukrainę do rejonu kosowskiego. Rodzice rozumieją, że sytuacja polityczna na Ukrainie sowieckiej jest niepewna, dlatego wysyłają Stanisława na studia do Wileńskiego Państwowego Instytutu Pedagogicznego. Stanisław z łatwością opanowuje język polski, literaturę i geografę. Będąc jednym z najlepszych



studentów uczelni, dostaje ofertę ogólnoradzieckiej Spółki Akcyjnej „Intourist” i w latach 1972–1992 pracuje jako tłumacz. Stale podnosi swoje kwalifikacje – uczęszcza na kursy socjologii, psychologii, nauk politycznych i ekonomii politycznej na moskiewskim Uniwersytecie Państwowym. Umiejętności profesjonalnego przewodnika ze znajomością języka polskiego przyczyniły się do organizacji i rozwoju tras turystycznych dla turystów z Polski obejmujących Kijów, Wilno, Lwów, Krym, wybrzeże Morza Czarnego, Kaukaz, moskwę, sankt petersburg. Od czasu uzyskania przez Ukrainę niepodległości Pan Stanisław towarzyszy delegacjom państwowym. W latach 1991-2008 był osobistym tłumaczem prezydentów Ukrainy (L. Krawczuka, L. Kuczmy, W. Juszczenki), premierów Ukrainy (A. Kinacha, J. Tymoszenko), szefów parlamentów, ministrów oraz ich zastępców.

Pod koniec roku 1988 na Ukrainie rozpoczyna się gwałtowny rozwój ruchu polonijnego. Stanisław nie mógł pozostać na uboczu i stał się jego aktywnym uczestnikiem, gdyż decydującą rolę odegrało jego pochodzenie, najlepsze wspomnienia z dzieciństwa, znajomość środowiska polskiego i doświadczenia zawodowe. W 1991 roku delegaci uczestniczący w Kongresie Związku Polaków Ukrainy wybierają Stanisława Panteluka do Zarządu Głównego. Na Ukrainie pojawia się cała plejada polskich postaci, obok Stanisława, działają wybitni W.Awksietjewa, I.Gilowa, J.Glinczewski, E. Golibard, I.Dowżenko, T.Dutkiewicz, A.Kondracki, S.Kostecki, L.Lemeszko, F.Miciński, M.Miedwiediewa, W.Radik, A.Święcicki, M.Siwko, A.Stefanowicz, E.Chmieliowa, J. Szalacki oraz wielu innych. Powstają kolejne polskie organizacje: „Towarzystwo Kulturalno-

Oświatowe im. A. Mickiewicza”, „Lekarze polskiego pochodzenia” (od 2020 r. Polskie Stowarzyszenie Medyczne na Ukrainie im. prof. Anatola Święcickiego), „Zgoda” oraz inne.

Innowacyjnego podejścia wymagała działalność Związku Polaków Ukrainy i Federacji Organizacji Polskich na polu pedagogicznym, gospodarczym, publicystycznym, medycznym, naukowym. Stanisław podejmuje to wyzwanie. W 1992 roku powstaje polskojęzyczna gazeta „Dziennik Kijowski”, a Stanisław zostaje wkrótce redaktorem naczelnym.

Czytelnicy „Dziennika Kijowskiego” doskonale wiedzieli, że każdy numer był redagowany przez zespół redaktorski z myślą o czytelnikach, treść artykułów była przekazywana z wyczuciem i subtelnością... Wszystko to dawało im poczucie spokoju, komfortu, niezawodności. W czasach covidu, w czasach wojny, w czasach integracji cyfrowej, Autorytet Stanisława był niezachwiany. Jego wiedza, erudycja, pewność siebie przyciągały jak magnes. Każdy chciał porozmawiać z panem Redaktorem na wydarzeniach, omówić różne kwestie, ale chętnych do dyskusji było mniej z wiadomych powodów. Podczas nieformalnych spotkań pan Stanisław był „duszą towarzystwa”, doskonale grał na gitarze, śpiewał piosenki polskie i ukraińskie.

50 lat doświadczenia w roli tłumacza, dziennikarza, siła słowa – czasem ostrego, jak ostrze noża, powściągliwość i dyplomatyczne manewrowanie w najbardziej napiętych sytuacjach, subtelny humor i niesamowita wiedza Redaktora Naczelnego uczyniły go Osobą Wyjątkową w polskim ruchu na

Ukrainie. Stanisław Panteluk był aktywnym uczestnikiem wielu międzynarodowych forów i konferencji pedagogicznych, gospodarczych, publicystycznych, a także kongresów Polonii i Polaków za granicą.

Aktywnie współpracował z organizacjami pozarządowymi RP „Pomoc Polakom na Wschodzie”, „Wolność i Demokracja”, Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”. W roku 2008 pan Stanisław Panteluk został odznaczony nagrodą „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. W roku 2024 został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Pan Stanisław był mężem, ojcem. Dzieło pana Stanisława kontynuują żona Angelika, jego syn Bogdan z żoną Anną. Córka Radmiła zmarła w młodym wieku, ale od dziś Radmiła i jej ojciec są razem na zawsze....

Dziś bardziej niż kiedykolwiek wspominamy cytując Światosława Czernija: „... Na początku było słowo. I jak wiele to znaczy w naszym życiu. Dzień zaczyna się od słowa, od niego zaczyna się rozmowa. Monolog – z jednego słowa, dialog – z dwóch...”

Dziś rozumiemy, że słowa - to miłość i to jest największy Dar, jaki Polacy Ukrainy otrzymali od Redaktora Naczelnego „Dziennika Kijowskiego” – Stanisława Panteluka.

*W żalobie wraz z Polakami Ukrainy
dr.hab.n.med.*

*Halina KOZINKIEWICZ,
Wiceprezes Polskiego Stowarzyszenia
Medycznego na Ukrainie im.prof.
Anatola Święcickiego*



Podczas spotkania z okazji Święta Konstytucji 3 Maja (Kijów, 2021 rok)



St. Panteluk, Konsul RP w Kijowie Jacek Gołowski, St. Kostecki (Kijów, 9 grudnia 2023 roku)



Profesor A. Święcicki, Prezes ZPU A. Stefanowicz, Redaktor „Dziennika Kijowskiego” St. Panteluk



Żegnamy się dziś w smutku z człowiekiem nader bliskim i drogim dla każdego nas - Stanisławem Pantelukiem, redaktorem naczelnym „Dziennika Kijowskiego”, aktywnym działaczem środowiska polskiego w Ukrainie, dziennikarzem, tłumaczem, poetą, Zasłużonym dla Kultury Polskiej, kawalerem Złotego Krzyża Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, kochającym mężem i ojcem.

Żegnamy się z naszym wieloletnim przewodnikiem po otaczającym nas świecie, który poznawaliśmy dzięki Jego wspaniałym opowieściom o czasach odległych i relacjom o sprawach aktualnych.

Zasłuchiwalismy się w Jego interesujących historiach o ludziach, ich dokonaniach i dorobku. Zacztywalismy się w Jego artykułach opisujących wydarzenia, w których uczestniczyliśmy i miejsca, gdzie bywalismy.

Z Jego felietonów i reportaży dowiadwalismy się o wielu rzeczach i zjawiskach zupełnie dla nas nowych i nieznanym. Opisywany przez Stanisława świat stawał się wartościową częścią naszego codziennego życia, tu w Kijowie, w Ukrainie. Życia i pracy dla Polski, budowania relacji i współpracy z naszymi Rodakami na Wschodzie. Był to świat pielęgnowania tradycji, sentymentalnych wspomnień, a zarazem dobrej nadziei, wspaniałych oczekiwań i planów na przyszłość. Był to malowniczy świat, którego bez Stanisława Panteluka nigdy byśmy nie poznali i nie odczuli, świat romantycznej nostalgii, szczerzej miłości, szlachetnych stosunków międzyludzkich i wzajemnego szacunku. Był to świat, który razem odkrywaliśmy, którym przez wiele lat cieszyliśmy się, i którego już wokół nas nie będzie, bowiem odchodzi on wraz ze Stanisławem.

Dziękujemy, Drogi Przyjacielu, za to, że byłeś razem z nami i tak wiele zrobiłeś dla nas! Spoczywaj w pokoju, Stanisławie! Będziemy Ciebie pamiętać do końca naszych dni, a jak już przyjdzie i nasz czas, to może gdzieś tam znowu się spotkamy, żeby posłuchać Twoich opowieści, pośmiać z dobrych dowcipów, zamyślić nad słowami Twych wierszy i razem zaśpiewać Twoją ulubioną polską piosenkę.

Dariusz GÓRCZYŃSKI

Dyrektor Departamentu Rozwoju Sieci Plastics-Ukraina

Został z nami...

Odszedł Staszek. Stanisław Panteluk. Wieloletni Redaktor Naczelny słynnej gazety „Dziennik Kijowski”. To On uczynił tę gazetę słynną.

Zasłużony dla kultury polskiej. Człowiek, który prawdziwą polską kulturę, jej ducha i treść zawsze nosił w sobie, kultywował, wzbogacał pięknym słowem i czynem, poszerzał i promował.

Za długą, nieprzerwaną pracę społeczną i ofiarną działalność publiczną został uhonorowany Złotym «Krzyżem Zasługi», nadanym mu przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Człowiek wielkiego intelektu, bogatej erudycji i szerokiej wiedzy.

Wyrozumiały, powściągliwy, skromny, nadzwyczajnie pracowity.

Mistrz redagowania dziennikarskiego, często podejmujący odważne decyzje, stojący po stronie prawdy w skomplikowanym polu informacyjnym.

Niezawodny kolega. Zawsze gotowy służyć dobrej sprawie. Otwarty na świat. Spokojny i uczciwy. Optymista, dowcipny, zawsze mile widziany w kole towarzyskim. Mądry, rozsądny, przebaczący innym, wymagający wobec siebie.

Odszedł. Teraz poznał tajemnicę ludzkiego istnienia. A więc ze współczuciem patrzy na nas z góry. Z tamtej strony lustra.

Zostawił nas z myślami o wieczności i sensie życia. I został z nami. W naszych sercach. W naszej pamięci.

Wszechmocny Panie miłosierny, wiekuisty Boże! Prosimy Cię, zmiłuj się nad naszym drogim Staszkiem. Daj jego duszy łaskę odpuszczenia grzechów i przebaczenia win doczesnych. Pozwól mu cieszyć się Twoim błogosławieństwem w życiu wiecznym.

Przez Chrystusa, Twego Syna. Amen.

*Wspominał i modlił się
Eugeniusz GOŁYBARD*



Stanisław Panteluk – redaktor naczelny pisma «Dziennik Kijowski»

(Rozmowa z okazji Jego Jubileuszu 60-lecia)

O tym unikalnym, wszechstronnie utalentowanym, dowcipnym i bardzo wykształconym (aczkolwiek bardzo skromnym) człowieku, który zawsze jest z radością przyjmowany w każdym towarzystwie (zresztą nie tylko polonijnym), można opowiadać długo i wiele. Ograniczymy się tu do jednego wydarzenia, które może dać pogląd na bogactwo jego wielkiej biografii twórczej.

- Czym, Staszku, w porównaniu do poprzednich dziesięcioleci, jest ten Twój kolejny jubileusz 60-lecia - pewnym etapem, czy zwykłą datą?

- Chyba jeszcze z czasów stalinowskich odczuwam wyraźną niechęć do pompatycznych jubileuszy. Zresztą mój zegar biologiczny na pytanie, dotyczące wieku, odpowiada mi różnymi cyframi (niższego, na szczęście, porządku), ale, co ciekawe - nigdy nie okrąglymi.

- Jak trafiłeś do zawodu tłumacza VIP-ów?

- Z tłumaczeniem jestem związany, od kiedy pamiętam. Najpierw tłumaczyłem rodzicom, dlaczego np. coś zbroiłem, potem zacząłem tłumaczyć innym i innych. No, a jeżeli poważnie, to na drugim roku studiów polonistycznych w Wilnie skosztowałem eliksiru, jaki niesie ze sobą zawód przewodnika turystycznego, dorabiając do stypendium w młodzieżowym biurze „Sputnik”.

Potem były przeróżne atestacje, permanentne kursy podwyższania kwalifikacji, a z czasem samodzielne oprowadzanie turystów z Polski po Moskwie, Leningradzie, Południowym Wybrzeżu Krymu, Kaukazie i wielu, wielu jeszcze pięknych zakątkach bezkresnego (wtedy) Kraju Rad. Zimą ruch turystyczny częściowo zamierał i wtedy „poligonem” sta-

wały się najwyższe gabinety państwowe.

Potem związałem swe życie z jedy- ną wówczas w ZSRR Spółką Akcyjną „Intourist” i zaczęło się... Tłumaczenie przewodników w muzeach, cybernetyków w instytucjach, koniarzy w stadni- nach i generałów na Wiecach Przyjaźni.

- Zapewne w swoich przygodach tłumacza VIP-ów szczególnie kogoś zapamiętałeś. Kogo i jak?

- Zapadła mi z jakiegoś powodu w pamięć postać małżonki E. Gierka, kupującej za dolary(!) w kijowskim antykwariacie naturalne korale. Pamiętam też, z jak głębokim przekonaniem prezydent L. Wałęsa podczas oficjalnej wizyty na Ukrainę odpowiedział na podchwytliwe pytanie dotyczące Lwowa: „Proszę uwierzyć - przyjdzie czas, kiedy granica między Polską i Ukrainą przestanie istnieć i wtedy w każdej chwili Polak będzie mógł przyjechać na Łyczaków, a Ukrainiec np. do Chełma”. Myślę, że nie uniknąłeś ja-

kichś anegdotycznych sytuacji w swojej karierze zawodowej. Chcesz podzielić się czymś, czy zostawisz to do pamiętników?

Opisów kuriozalnych zdarzeń starczyłoby, zapewne, na kilka numerów pisma, ale coś mi podpowiada, że, póki co, warto zostawić je na później, kiedy będę miał nadmiar wolnego czasu.

- Czym dla ciebie jest zawód dziennikarza, praca w gazecie Polaków ukraińskich?

- Przede wszystkim możliwością bezpośredniego obcowania z czymś, co jest mi miłe i bliskie - czasem pasjonującym, a czasem kojącym duszę. To twórcza praca, która nie ma srogich, wyraźnie wyznaczonych scholastycznych norm zachowania, monotonii w działaniu.

To praca pozwalająca na pewne manewrowanie swoim czasem. A to jest, uważam, dla wszystkich urodzonych pod znakiem Strzelca szczególnie istotne.

Rozmawiał Borys DRAGIN

My też wróciliśmy do Kijowa...

OSTATNIA ROZMOWA... choć planowaliśmy kolejne...

Ze śp. Staszkiem Pantelukiem (1945-2024) znaleźliśmy się od wielu, wielu lat. Spotykaliśmy się w Ukrainie, Kijowie i w Polsce wielokrotnie. Ostatnio rozmawiałem z nim w zeszłym roku. Opowiadał mi wtedy, dlaczego i jak wyjechał w roku 2022 ze swojej ojczyzny. Oto zapis tej rozmowy:

- Zaraz po przemówieniu „towarzysza Putina” i jego zapowiedzi „operacji specjalnej” na Ukrainie zrozumieliśmy, że trzeba z Kijowa wyjechać jak najszybciej. Pomógł nam w tym syn Andżeliki, mojej żony, i jeszcze tej samej nocy, o godzinie 5:30 rano, wyjechaliśmy z miasta trasą w kierunku Odessy. Słyszeliśmy po drodze pierwsze odgłosy detonacji. Udało nam się uciec przed makabrycznymi zatorami samochodów, które wręcz deptały nam po piętach. Schronienia użyczyli nam krewni mieszkający za Białą Cerkwią, u których – zamiast planowanych kilku dni – spędziliśmy prawie dwa miesiące.

Obserwowaliśmy tam przeróżne działania wojenne: przemieszczanie sprzętu wojskowego, rakiety i samoloty lecące nad nami. Syreny wyły kilkanaście razy na dobę. Wieczorem musieliśmy dla bezpieczeństwa gasić światło. Bardzo to wszystko przeżywaliśmy. Nie byliśmy w Kijowie w najbardziej gorących momentach. Utrzymywaliśmy kontakt z Kijowem przez mego syna, który tam został. Dzięki niemu mieliśmy codzienną, dokładną informację, co się tam dzieje. Na szczęście nasze mieszkanie, na razie, nie zostało zniszczone. Takich jak my, którzy wyjechali z Kijowa, było wielu. Ludzie uciekali, dokąd mogli. Niektórzy pod Kijów, inni na Ukrainę zachodnią – na przykład do Lwowa, który stał się bramą wyjazdową z Ukrainy do Polski. Wielu dotarło też do innych krajów Unii Europejskiej, głównie do swoich rodzin i znajomych... Dziś Polska ponosi główny ciężar pomocy dla uchodźców wojennych z Ukrainy. To jest z pewnością bardzo pozytywne zaskoczenie dla obu stron.

Tak. Nawet nieco zadziwiła nas wspa- niała przychylność Polaków okazywana uchodźcom ukraińskim. Te ciepłe relacje w przestrzeni ukraińsko-polskiej pojawi-

ły się od samego początku wojny – mimo ciężących od lat zaszciości historycznych, powiązanych z UPA czy tragedią wołyńską. To pojednanie naszych narodów stało się jednak ważniejsze od rozliczeń z niedawną przeszłością – powiedziałbym nawet konieczne, aby lepiej przeciwstawić się rosyjskiej inwazji, która, któż to wie, może spotkać także i Polskę.

- Byliście obecnie w Polsce, w Łańcucie...

- U rodziny pod Białą Cerkwią marzyliśmy nieco, a ciągle syreny i przeloty pocisków nie nastrajały nas optymistycznie. Zdecydowaliśmy się więc na wyjazd do Polski. Jesteśmy teraz w Łańcucie, w domu mojego przyjaciela. Tu poczułem dopiero prawdziwe zmęczenie wojną. Pewnego dnia podskoczyło mi ciśnienie i wyładowałem w szpitalu. Wcześniej w Kijowie wszystko było w najlepszym porządku. Lekarz, który mnie badał, stwierdził, że mam kłopoty z pracą serca i trzeba niezwłocznie podłączyć mi rozrusznik. I tak się właśnie stało. Musieliśmy czekać na kontrolę lekarską. I dopiero wtedy mogliśmy wrócić do Kijowa, do naszego domu. W Łańcucie o nas dbali. Mieszkaliśmy, jak mówiłem, u przyjaciela Janka Soldaty, z którym 40 lat temu, budowaliśmy podwaliny dobrych stosunków polsko-ukraińskich, obsługując regularne turystyczne rejsy statkami po Dnieprze – od Kijowa do Odessy i z powrotem. Polacy poznawali w ten sposób naszą Ukrainę i do dziś wspominają te czasy bardzo mile...

W Polsce wszędzie przyjmowani byliśmy z otwartymi rękoma. Była tylko pewna obawa, że ten wielki entuzjazm może się z czasem wyczerpać. Problemy mogły się pojawić w dużych skupiskach, takich jak Warszawa, Kraków czy Łódź. Widziałem niedawno transmisję z Podkarpacia, z miejsca, w którym prze-

bywa jednocześnie 60 osób i gdzie jest tylko jeden prysznic. Podobne sytuacje mogą powoli stwarzać pewne napięcia. Podobnie dźbiać się może z małymi dziećmi, które trzeba leczyć, co doprowadzi do kolejnych napięć w polskiej służbie zdrowia. Stopniowo jednak uchodźcy zaczęli wracać do swych gniazd... My też wróciliśmy wreszcie do Kijowa...

- Mam nadzieję, że kiedy tam już wrócisz to nadal będziesz zajmował się wydawaniem polskiej gazety...

- Oczywiście. Nasz dwutygodnik „Dziennik Kijowski” to jest pismo społeczne, ekonomiczne i literackie wydawane w Kijowie od roku 1992. Uważamy nasz „Dziennik Kijowski” za spadkobiercę podobnego pisma, o identycznej nazwie, wydawanego w Kijowie od roku 1906 do końca I wojny światowej. Ukazujemy się aktualnie jako pismo polskiej wspólnoty etnicznej



Nie mogliśmy tego jednak robić z Polski. W Kijowie mamy przecież komputery z odpowiednimi programami edytorскими czy graficznymi. Poza tym z daleka robić się wszystkiego nie da. Tu, w Kijowie, nadal dużo się dzieje, tam bije przecież serce naszej Ukrainy.

Aktualnie praktycznie na każde miasto Ukrainy Rosjanie zrzucają tysiące bomb i wysyłają setki rakiet. Reakcja dyktatora jest nie do przewidzenia. Jeśli mu się nie uda w Donbasie, to będzie dalej dźbiał i męczył Ukrainę ekonomicznie. Będzie się starał, aby nie było u nas spokoju. Będzie chciał nadal niszczyć autorytet naszego państwa, rządu i samego prezydenta. Ta wojna może jeszcze trwać wiele, wiele lat. Ale musieliśmy wrócić,



Śp. Stanisław Panteluk z żoną Andżeliką (2016 rok)

w Ukrainie. Jego współzałożycielami byli: Ministerstwo Kultury Ukrainy i Związek Polaków na Ukrainie, przy współfinansowaniu przez Fundację „Wolność i Demokracja”.

Wśród naszych dziennikarzy, korespondentów i publicystów znajdują się m.in. Eugeniusz Golybard, Olga Ozolina, Lesia Jermak, Rozalia Lipińska, Stanisław Szewczenko, Sergiusz Rudnicki, Sergiusz Borszczewski, Wiktoria Laskowska-Szczur i Andżelika Płaksina – zajmująca się stroną graficzną i techniczną. Zamieszczamy artykuły związane z życiem Polaków na Kijowszczyźnie i w Ukrainie, poruszamy tematy historyczne, kulturalne i społeczne, sporo uwagi poświęcamy stosunkom polsko-ukraińskim.

Mamy już podpisaną nową umowę z Fundacją „Wolność i Demokracja”, dotyczącą pomocy w finansowaniu naszego czasopisma. Chcemy dalej go wydawać.

bo nie można długo żyć w ten sposób. Nie potrafiłbym też wszystko rzucić i zamieszkać w Polsce na stałe. Tu mam przecież najbliższych, rodzinę i przyjaciół. To jest forma lokalnego patriotyzmu. Do Kijowa wróciło już około 70 % mieszkańców.

Bardzo podobała się nam decyzja polskiego ambasadora Bartosza Cichockiego, który jako jedyny nie wyjechał z naszej stolicy. Inne ambasady, na czas wojny, przeniosły się na zachód, do Lwowa albo zupełnie opuściły Ukrainę. Na szczęście wiele z nich teraz wraca. Ukraina dzielnie walczy ...

Tyle powiedział mi wówczas Staszek. Planowaliśmy kolejne spotkania i rozmowy...

Niestety zabrała go wcześniej ciężka choroba...

**Rozmawiał Leszek WĄTRÓBSKI
(Zdjęcia autora)**



Zakończenie roku szkolnego Polskiej Sobotniej Szkoły (Kijów, 2016 rok)

W numerze specjalnym " Dziennika Kijowskiego " chcemy Państwu przypomnieć kilka artykułów Stanisława Panteluka, które naszym zdaniem zasługują na szczególną uwagę. Ukazują one zainteresowania piszącego różnorodnymi tematami: polityką, literaturą, sprawami społecznymi. Apel do obywateli Ukrainy świadczy o dużym zaangażowaniu emocjonalnym i patriotyzmie. Wszystkie są głębokie, bogate pod względem merytorycznym i językowym.

Dziś, po latach, o Darnicy...

Na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie napis na jednej z tablic głosi „DARNICA 8 IV 1944” - tak została upamiętniona walka żołnierzy polskich z hitlerowskim Luftwaffe na stacji kolejowej Darnica, leżącej dziś niemal w sercu Kijowa. W tym roku przypada 70. rocznica tego bohaterskiego czynu.

Przypomnijmy chronologię wydarzeń.

W marcu 1944 roku, zgodnie z rozkazem dowódcy 1 Armii Polskiej gen. Zygmunta Berlinga jednostki polskie przegrupowały się kolejną na Ukrainę w rejon Żytomierza i Berdyczowa. Od 23 marca 1 Samodzielny Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej pod dowództwem ppłk. Włodzimierza Sokołowskiego, w składzie: dowództwo i sztab, 1 bateria (4 działa plot. 37 mm), 3 bateria (4 działa 85 mm), pluton ckm plot (5 ckm plot 12,7 mm), przemieszczał się po trasie: Smoleńsk, Brańsk, Darnica (wówczas przedmieście Kijowa). 7 kwietnia dywizjon przybył na węzeł kolejowy Darnica, gdzie zatrzymał się w oczekiwaniu na przekroczenie linii Dniepru.

W noc z 7 na 8 kwietnia 1944 roku hitlerowcy postanowili zniszczyć ważną strategicznie węzłową stację kolejową

Darnica, po to, aby wstrzymać ruch pociągów wiozących zaopatrzenie dla frontu.

Tuż po północy o godz. 0.40 ogłoszony został alarm. Nad Darnicą zrobiło się jasno jak w dzień. Hitlerowskie junkersy powiesiły nad stacją wolno opadające pod spadochronami flary oświetlające, ułatwiające bombardowanie z lotu nurkowego.

Była to koszmarna noc. Aż do świtu, bez przerwy, nadlatując falami niemieckie samoloty Ju-88 (był ich ok. 50) atakowały stację. Walkę z niemieckimi bombowcami podjęły dywizyjny artylerii przeciwlotniczej - radziecki i polski. Pułkownik Stanisław Dębniak, który 70 lat temu, wówczas w stopniu kaprala - dowódcy działa odpierającego ataki samolotów, tak wspomina te chwile:

...Wtedy otworzyliśmy ogień. Dym i ogień wystrzałów utrudnił obserwację, ale okrzyk obsługi sąsiedniego przeciwlotniczego karabinu maszynowego: „dostał!” - potwierdził, że nasza seria była celna. Gdy nam zabrakło amunicji i działa przestało strzelać, wówczas do naszej świadomości dotarło, że wokół rozszalało się prawdziwe piekło... Darnicę objął pożar. To były najtrudniejsze chwile.

Mimo ośmiu bezpośrednich trafień bomb w wagony kolejowe, przeciwlotnicy prowadzi-

li skuteczny ogień zaporowy z dział i karabinów maszynowych. Zestrzelono 5 niemieckich samolotów. Straty dywizjonu: 45 poległych i zmarłych z ran, 7 zaginionych, 53 rannych.

W pobliżu stacji kolejowej Darnica w zbiorowej mogile, na którą przeznaczono lej po wybuchu bomby, pochowano poległych i zmarłych z odniesionych ran bezpośrednio na stacji kolejowej Darnica. Natomiast 55 rannych (w tym 15 ciężko rannych) odwieziono do kijowskich szpitali, z których trzech zmarło z ran jeszcze tego samego dnia.

W sumie w walce na stacji kolejowej Darnica poniosło śmierć: 2 oficerów, 19 podoficerów i 22 szeregowców - razem 45 bohaterów. Ośmiu żołnierzy uznano za zaginionych, a zatem straty bezpowrotne wyniosły 53 zabitych, zmarłych z ran i zaginionych żołnierzy.

Po wojnie szczątki poległych ekshumowano i pochowano w kwaterze wojennej Cmentarza Darnickiego, gdzie dziś w szczególne daty w kalendarzu Polski zapalane są znicze i brzmią słowa wdzięczności, w rodzaju tych, które ujął w swej pieśni znany polski piosenkarz, kompozytor i aranżer Janusz Laskowski:

**Na stacyjce zaśnieżonej,
na stacyjce pociąg stał,
w niebo były wymierzone
lufy wszystkich polskich dział.
Gdy na niebo się wkradła
Messerschmittów eskadra -
Polak łupnia wrogom dał!
Polak wrogom łupnia dał!**

**Dali im przeciwlotnicy
tęgie lanie z wszystkich luf!
Dziś, po latach, o Darnicy trzeba,
bracia, wspomnieć znów.
O przegranej faszystów
I o chłopcach, jak iskry -
trzeba, bracia, wspomnieć znów!
Wspominamy, bracia, znów!**

**Jeśli znów na polskie niebo
wkradnie się znienna wróg,
to zaleci niedaleko...
Zapędzimy w kozi róg!
Wnet odnajdzie go radar
i bateria zagada,
strąci go z niebieskich dróg!
Złamię skrzydła czarny kruk!**

*Stanisław PANTELUK
(Z nr 470 kwiecień 2014 r.)*



Działo przeciwlotnicze ustawione przed wejściem na kwaterę cmentarza wojennego w Darnicy

Pamięć

„Książka musi żyć sama, bez mojej podpórki”

Tadeusz Różewicz nie żyje

Zmarł wybitny polski poeta, dramaturg, prozaik i eseista, przedstawiciel „Pokolenia Kolumbów” członek Wydziału VI Twórczości Artystycznej Polskiej Akademii Umiejętności Tadeusz Różewicz. Autor ponad 50 tomów wierszy, przetłumaczonych na kilkadziesiąt języków.



Tadeusz Różewicz stosował minimalne środki wyrazu, częściej skreślał słowa, niż dodawał nowe. Wiersze pisał ręcznie, każdą wersję przepisywał długopisem na nową kartkę, potem na maszynę, nanosił flamastrami poprawki, z boku kreslił malutkie rysunki i dopisywał notatki

Do jego najważniejszych zbiorów poetyckich należą: debiutancki „Niepokój” oraz „W łyżce wody”, „List do ludożerców”, „Twarz” i „Równina”.

Tadeusz Różewicz to jednak nie tylko twórca poezji. Osobne miejsce w jego dorobku literackim zajmuje twórczość sceniczna. Napisał między innymi tak głośne dramaty, jak: „Kartoteka”, „Stara kobieta wysiaduje” i „Na czworakach”, wystawiane na scenach całego świata w tym i na deskach Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie w reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego.

W jego sztukach elementy realistyczne infiltrują się z teatrem absurdu. Twórca prezentuje kompozycję otwartą, która rozgrywa się w umownej, symbolicznej przestrzeni. Wprowadza na polską scenę nowy typ bohatera, biernego, zubożnianego, zbliżonego trochę do bohaterów średnio-wiecznych alegorycznych postaci, personifikujących walkę dobra ze złem przez to, że jest każdym, a zarazem nikim konkretnym. Różewicz swój typ teatru nazywa teatrem realistyczno-poetyckim. Przyjaźnił się m.in. z takimi osobistościami jak Tadeusz Kantor, Jerzy Nowosielski, Kazimierz Mikulski, Tadeusz Borowski, Andrzej Wajda. Miał stałe kontakty z wieloma pisarzami (można wymienić tu Staffa, Miłosza, Przybosa i Lema).

Tadeusz Różewicz urodził się 9 października 1921 roku w Radomsku. Debiutował jako 17-letni poeta w przedwojennej prasie młodzieżowej. Jego pierwszy zbiór poezji „Niepokój” wydany w 1947 zwrócił uwagę wyrazistością prezentowanych doświadczeń wojennych i nowatorstwem formy. W swoich wierszach i opowiadaniach często zresztą nawiązywał do II wojny światowej, jako do zjawiska, które zburzyło obowiązujący dotychczas kodeks wartości i poczucie sensu.

Różewicz w czasie wojny należał do Armii Krajowej, działał pod pseudonimem „Satyr”. Był

także redaktorem podziemnego czasopisma „Czyn Zbrojny”. W 1942 roku ukończył konspiracyjny kurs podchorążych. Rok później poeta ruszył z podziemia akowskiego do walki z bronią w ręku w lasach w Kieleckiem. Był świadkiem tego, co działo się po wojnie w Polsce, ale - jak wspomina literaturoznawca prof. Jerzy Jarzębski - był jednocześnie człowiekiem prywatnym - nie chciał się angażować, nie był osobowością polityczną i miano mu to czasami za złe.

Po zakończeniu wojny studiował historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ożenił się. Mieszkając w Gliwicach opublikował kolejne tomiki poezji, jednak z powodów politycznych często odmawiano mu publikacji w czasopiśmie literackich.

W latach 50. wyjechał na stypendium do Paryża, później zamieszkał w Pradze. W 1960 ukazał się pierwszy dramat Różewicza - „Kartoteka”. Kilka lat później poeta na stałe przeprowadził się do Wrocławia. Tam związał się z miesięcznikiem „Odra”. Nie lubił opuszczać Wrocławia. W czym tkwi niezwykłość jego utworów? Wprowadzona została nowa poetyka. „U jej podstaw - jak pisze historyk literatury prof. Stanisław Burkot - leży „odpoetyzowanie” słowa, powrót do konkretności, zamienna asceza wypowiedzi. Sensy mieszczą się nie tylko w słowach, lecz także w konstrukcji wiersza, w jego wnętrzu”.

Był pisarzem nieufnym w stosunku do wszelkich zastanych form. Jako twórca nigdy nie osiadł na laurach. Zapytany kiedyś o jeden z tomików jego poezji odparł: „Ja nic nie mogę powiedzieć. Książka musi żyć sama, bez mojej podpórki. Po to pisałem, żeby nie mówić”.

*Stanisław PANTELUK
(Z nr 471 maj 2014 r.)*

**SZANOWNI
WSPÓŁOBYWATELE
UKRAINY!**

W ten trudny czas, kiedy nasze państwo stało w obliczu groźby utraty niepodległości, jak nigdy wcześniej, niezbędna jest jedność i wzajemna pomoc.

My, przedstawiciele polskiej mniejszości na Ukrainie, jednogłośnie potępiamy działania rządu Federacji Rosyjskiej i militarną interwencję wojsk rosyjskich na terytorium naszego kraju. Wzywamy kierownictwo Federacji Rosyjskiej do poszanowania niezależności i integralności terytorialnej Ukrainy.

Polityka z pozycji siły w XXI wieku jest niedopuszczalna. Ukraina to państwo miłujące pokój, pragnące ze wszystkimi sąsiadami mieć stosunki dobrosąsiedzkie. Tego też oczekujemy od Rosji.

Ukraina jest domem dla wielu narodowości, między którymi nie ma dziś konfrontacji na tle politycznym, językowym czy narodowościowym. Pretekst do wprowadzenia wojsk jest iluzoryczny i nie odpowiada rzeczywistości.

Wzywamy społeczność międzynarodową do wsparcia Ukrainy w jej walce o niepodległość i integralność terytorialną. W obliczu niebezpieczeństwa prosimy wszystkich obywateli naszego kraju, aby zapamiętali stare urazy i stanęli do obrony Ukrainy. Bo jest ona dla wszystkich naszą!

Niech żyje wolna Ukraina!

Prezes Związku
Polaków Ukrainy
Antoni
STEFANOWICZ

Redaktor naczelny
gazety
„Dziennik Kijowski”
Stanisław
PANTELUK

(Z nr 468 marzec 2014 r.)

Bykownia. W hołdzie tym, którzy wierzyli w Boga i kochali Ojczyznę

JAK TO SIĘ STAŁO?

Samo zaistnienie cmentarza w podkijowskim osiedlu Bykownia i żmudny szlak odstąpienia całej prawdy o tej potwornej zbrodni to jeszcze jeden z przykładów bezczelnego kłamstwa, które pojednało hitlerowski faszyzm ze stalinowskim komunizmem. Dwa totalitarne reżimy – azjatycki i europejski – założyły fundament terroryzmu międzynarodowego i zademonstrowały jego najbardziej haniebne formy, zwłaszcza w wykonaniu sowieckiego NKWD.

O grobach na terenie podkijowskiej Bykowni jako pierwszy napisał niemiecki dziennikarz Piotr Kolmus, ale jego artykuł zamieszczony w gazecie „Berliner Borsen Zeitung” 29 września 1941 r. nie wywołał wówczas żadnego echa. W czasie okupacji Kijowa w gazecie OUN „Українське слово”, z 8 października pojawił się artykuł „Drogą morderów. Również w Kijowie przelewano niewinną krew”, w którym informowano o pochówkach ofiar terroru bolszewickiego w Bykowni i nawet informowano, że „z nakazu władz okupacyjnych rozpoczęto prace mające na celu wybudowanie upamiętnienia, których nie zdołano ukończyć”.

Po wojnie władzom Ukrainy sowieckiej nie udało się ukryć cmentarzyska w Bykowni, jednak publicznie przekonywano wszystkich, że zostały tam pochowane ofiary terroru hitlerowskich okupantów. W latach 1971, 1987, 1989 odkryto szczątki 6821 ofiar. W maju 1988 roku odstąpiono pomnik informujący o obywatelach sowieckich „zakatowanych przez faszystowskich okupantów w latach 1941–1943”. Komunistyczni złoczyńcy spodziewali się unicestwić prawdę, miłość i człowieczeństwo w Bożym rozumieniu tych cnót, wymazując je chamstwem i kłamstwem.

Dopiero w czasach „pierestrojki” zaczęto głośno mówić, że są to szczątki terroru stalinowskiego, zaś w pierwszych latach Ukrainy niepodległej cała ta historia wieloletnich badań i działań celem upamiętnienia ofiar zakończyła się przyjęciem postanowienia rządu o ustanowieniu w Bykowni Państwowego Rezerwatu Historyczno-Memorialnego „Groby Bykowni”.

Zezwolono na badania archeologiczno-ekshumacyjne i dzięki staraniom Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, a zwłaszcza ogromnemu zaangażowaniu jej Sekretarza Generalnego św. p. Andrzeja Przewoźnika, najpierw w 2001 roku, a potem w latach 2006–2007, zespół ekspertów pod kierownictwem profesora Andrzeja Koli z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu uczestniczył w pracach

ekshumacyjnych i archeologicznych na terenie Bykowni. W raporcie sporządzonym po drugiej fazie prac otwarcie powiedziano, że egzekucji dokonał NKWD. Przed polską ekspedycją archeologiczną postawiono zadanie sprawdzenia przesłanek mówiących o tym, iż ofiary z tzw. ukraińskiej listy katyńskiej, na której figurują nazwiska około 3500 osób, zostały pochowane właśnie na tym cmentarzu NKWD.

Dochodzenia sądowo-administracyjne i historyczne, (przesłuchano przeszło 250 świadków, dokonano 15 rekonstrukcji sytuacji, przebadano 60 spraw archiwalnych), prace archeologiczno-ekshumacyjne, przeprowadzone przez polskich i ukraińskich specjalistów pozwoliły ustalić, iż z liczby 22000 osób spoczywających w Bykowni w 1940 r. stracono i pogrzebano 3435 polskich obywateli więzionych na Ukrainie, należących do tak zwanej listy ukraińskiej podstawą której był dokument informujący o tym, że 25 listopada 1940 r. naczelnik I Wydziału Specjalnego NKWD Ukrainy SRR starszy lejtenant bezpieczeństwa Cwietuchin wystąpił do Moskwy naczelnikowi I Wydziału Specjalnego NKWD ZSRR majorowi bezpieczeństwa Basztakowowi 3435 więziennych akt osobowych. Akta dotyczyły więźniów przetrzymanych z więzień w Drohobyczu, we Lwowie, Łucku, Równem, Stanisławowie i Tarnopolu do Kijowa-Bykowni – miejsca stracenia.

Realna możliwość wybudowania Polskiego Cmentarza Wojennego w Bykowni (Czwartego Cmentarza Katyńskiego) pojawiła się niespodziewanie w drugiej połowie 2010 roku wobec przychylniej postawy nowych (po wyborach) najwyższych władz Ukrainy. I tak wola polityczna najwyższych władz Polski i Ukrainy pozwoliła na to, że 12 września 2011 roku Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa rozpisała konkurs na opracowanie koncepcji architektonicznej cmentarza w Bykowni, który wygrała praca zespołu autorskiego z firm AIR Projekt (architekt Robert Głowacki) i Moderau Art. (artysta rzeźbiarz Marek Moderau). Wtedy to 7 czerwca 2011 roku konsorcjum UNIBEP S.A i Zakład Kamieniarski FURMANEK sp. j po przetargu weszło na plac budowy i 15 września ukończyło budowę cmentarza.

Elementem centralnym cmentarza, podobnie jak innych nekropolii katyńskich, jest ściana ołtarzowa utworzona z białych granitowych płyt, rozpękniętych wizerunkiem krzyża, na których wykuto 3435 nazwisk ofiar.

22 maja 2001 r. Rada Ministrów Ukrainy przyjęła Postanowienie nr 546 o ustanowieniu w Bykowni



Państwowego Rezerwatu Historyczno-Memorialnego „Mogily Bykowni”.

Miesiąc później o Bykowni zrobiło się głośno na świecie, gdy Ojciec Święty Jan Paweł II odwiedził to miejsce wieczorem w niedzielę 24 czerwca 2001 roku, w drugim dniu swojej pielgrzymki na Ukrainę. Papieżowi towarzyszyli wówczas m.in. dwaj kardynałowie: Marian Jaworski i Lubomyr Huzar, biskup Stanisław Dziwisz oraz minister spraw zagranicznych Ukrainy Anatolij Zlenko. Nie było słów – Jan Paweł II modlił się w milczeniu za ofiary komunistycznego terroru, pobłogosławił to miejsce i złożył wieniec pod krzyżem.

Podobnie jak na cmentarzach w Katyniu i Miednoje, w Bykowni część polska cmentarza wchodzi w skład Państwowego Memoriału Ofiar Totalitaryzmu Sowieckiego, na którym na obszarze o powierzchni około 7 tysięcy metrów kwadratowych spoczywają ofiary różnych narodowości, zamordowane podczas tzw. Wielkiego Terroru z lat 30. XX wieku.

Ogólną liczbę zamordowanych, pogrzebanych tu w bezimiennych dołach śmierci, szacuje się na ponad 150 tysięcy

Polski Cmentarz Wojenny w Bykowni otwarty 21 września 2012 roku, określany jako IV Cmentarz Katyński (po cmentarzach w Lesie Katyńskim, Miednoje i Charkowie-Piatichatkach), jest jednym z miejsc, w których spoczywają polscy oficerowie, urzędnicy państwowi i samorządowi, lekarze, prawnicy, nauczyciele, inżynierowie, działacze polityczni, ziemianie, kapelani katolicki, prawosławni, protestanci oraz wyznania moźeszowego; jak pisał sztydler szef NKWD Beria: „zatwardziali, nierokujący poprawy wrogowie władzy sowieckiej”.

Wszyscy oni zamordowani zostali na mocy decyzji najwyższych władz ZSRS, ujętej w tajnej uchwałce Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 roku, opatrzonej podpisem m.in. Stalina.

Przypomnijmy, że jeszcze trzy lata wcześniej podkijowskie osiedle Bykownia, część którego stanowi darnicki park leśny, stało się miejscem,

gdzie potajemnie zwożono i zakopywano zwłoki ofiar masowych mordów czynionych w kijowskich katowniach NKWD na obywatelach Ukrainy różnych narodowości, w tym i Polakach.

Jak wspominają świadkowie w 1937 roku w lesie bykowniańskim postawiono wysoki, niemal trzymetrowy, pomalowany na zielono parkan, ogradzający obszar 5 hektarów, a potem prawie każdej nocy przyjeżdżały tu kolumny ciężarówek przykryte brezentem – od 3-ch do 6-ciu samochodów. Na czele kolumny i na jej końcu jechały samochody osobowe.

Skręcały z szosy do lasu, w miejsce, dokąd specjalnie wytyczono polną drogę, koleiny której wysielano faszyną, by zataić często występujące ślady krwi. Wszyscy wiedzieli, że w tych samochodach przewożą zwłoki. Ciężarówki znikają za tym parkanem, a potem też, zamykając kolumnę, tzw. „emki” (osobowe samochody sztabowe) z wyciągniętymi światłami. Po chwili brama zamykała się i wtedy za parkanem włączano światło.

Od razu po uwolnieniu Kijowa w 1943 roku zielony parkan i budynek zostały rozebrane przez mieszkańców Bykowni pod budowę i remont własnych domostw zniszczonych przez wycofujących się Niemców.

Później na miejscu tajemniczego cmentarzyska zasadzono młode drzewka i krzewy akacji. Można było odnieść wrażenie, że sama przyroda stara się zapomnieć wszystko to, co przypominało o Tragedii Bykowniańskiej, ale ludzka pamięć na szczęście uczyniła tak, że stało się inaczej. Niezwykle aktualnie brzmią dzisiaj wypowiedziane tu kilka lat temu słowa ówczesnego ministra kultury Ukrainy Wiaczesława Kyrylenki: „Nastał czas, aby wywietrzyć z serca te, zaległe u niektórych, resztki komunistycznej trucizny, która kiedy zdobywa panowanie nad ludzkim umysłem, w ten czy inny sposób, ale zawsze, prowadzi do masowej masakry własnego narodu”.

Opracowanie
Stanisław PANTELUIK
(Z nr 668 wrzesień 2022 r.)

ROBIŁ TO, CO UWAŻAŁ, ŻE TRZEBA ZROBIĆ NATYCHMIAST...

Fragmety rozmowy
z Matką Tomasza

– Pani Tereso, wiem, że niełatwo jest mówić o Tomku w czasie przeszłym, ale poproszę przybliżyć nam jego postać, opisać jego koleje życia.

– Tomasz jako młody chłopiec był bardzo spokojny, poważny, powiedziałabym – aż za poważny jak na swój wiek. Od małego bawił się żołnierzkami. Na wartownika mówił „pilnowiec” (tak mu pasowało). Do trudnego życia żołnierza przygotowywał się od najmłodszych lat, bo już w szkole podstawowej jeździł na kilkudniowe tzw. „obozy przetrwania”. Wracał z nich zmęczony, ubłocony, ale szczęśliwy. Tomasz chciał iść do Liceum Wojskowego, ale jak każda troskliwa matka, miałam nadzieję, że zmieni zainteresowanie wojskiem, a jako że z wykształcenia jestem ekonomistką, wybrałam mu technikum handlowe. Wierzyłam wtedy, że będzie dobrym handlowcem.

Aczkolwiek Tomasz po ukończeniu szkoły średniej sam zgłosił się do Zasadniczej Służby Wojskowej, a później zatrudnił się w Brygadzie Strzelców Podhalańskich i w tej to jednostce wyjechał na misję do Kossowa, a następnie do Afganistanu. Był ranny, gdyż Rosomak, w którym jechał trafił na minę. Od wybuchu najbardziej ucierpiał kierowca i Tomasz, pomimo że był okaleczony, wyciągnął go z pojazdu, który niebawem eksplodował. Po Afganistanie Tomasz zmagał się z traumą, odszedł z wojska. Przysiągł wówczas, że więcej broni do ręki nie weźmie...

WYSZEDŁ Z WOJSKA, ALE WOJSKO Z NIEGO NIE WYSZŁO

– Czym postanowił zastąpić przyzwyczajenia wypracowane w niełatwej, ale rytmicznej żołnierskiej codzienności?

– W tym czasie często można było go widzieć na siłowni oraz zaczął trenować walki MMA. Te zajęcia dawały mu dużo siły i z czasem pozwoliły mu radzić sobie z tym stresem po Afganistanie. Teraz wiem, że Tomasz wyszedł z wojska, ale wojsko z Niego nie wyszło. Szukał swojego miejsca w cywilu i pomyślał o takiej pracy, w której będzie mógł pomagać innym. I tak zaczął pracę w Domu Seniora. Tam poznał wspaniałe starsze osoby, pomagał im z całym sercem. Szybko zaprzyjaźnił się z niektórymi pensjonariuszami. Później zaczął pracę w szpitalu – najpierw jako salowy a później sanitariusz.

Dziś w formacjach Sił Zbrojnych Ukrainy dla ochotników z zagranicy walczy przeciwko Rosji ponad 20 tys. cudzoziemców z 55 krajów, ze wszystkich kontynentów, z państw nawet tak odległych jak Brazylia, Korea Południowa, Australia. Pod względem liczebności najwięcej jest ochotników ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Polski i Kanady. Jednym z nich był Polak – Bohater Polski i Ukrainy, który zginął w walce o Wolność Naszą i Waszą – Tomasz WALENTEK. Jego świetlanej pamięci poświęcamy niniejszą rozmowę z Matką bohatera Panią Teresą Walentek. (Z nr 667 wrzesień 2022 r.) (PS. Matka Tomasza nie chciała udzielać wywiadów o synu, zgodziła się na rozmowę z dziennikarzem Dziennika Kijowskiego)

– Mówił mi, że nie może siedzieć spokojnie na Nowym Świecie w Warszawie i pić kawę, gdy tam na Ukrainie giną ludzie, roszanie gwałcą kobiety, zabijają dzieci i bombardują obiekty cywilne, jednym słowem dokonują strasznych mordów... Tomasz był polskim patriotą; bardzo kochał swoją Ojczyznę; z miłości do Ojczyzny pojechał walczyć na Ukrainę, ponieważ mówił, że Polska będzie tak długo wolna jak długo Ukraina będzie się broniła.

Obiecał mi, że wróci, gdy tylko wojna się skończy. A ja czułam, że syna już więcej nie zobaczę, że te odwiedziny w kwietniu były ostatnim spotkaniem.

NIÓSŁ LUDZIOM POMOC

– Piotr Jeleniewski, Jego trener mieszanych sztuk walki mówił o swoim podopiecznym – „To twardy facet, ale i skromny, spokojny kolega, uczynny i dobry człowiek”.

Natomiast sam Tomasz w mediach społecznościowych tak pisał o tym okresie: „Oddając się służbie w szpitalu, poświęcając swój czas pacjentom, pragnęłam już tylko, by podobać się Bogu”. Takim go Pani pamięta?

– Tak, Tomasz był osobą wierzącą, był katolikiem. Nie obnosił się z tym, Boga nosił w sercu. Wiara dawała Tomaszowi poczucie spokoju i bezpieczeństwa, dawała Mu siłę w trudnych chwilach Jego życia. A zawsze był skory do pomocy. Pewnego dnia na oddział ratunkowy (SOR, tam też pracował) przyjechał bezdomny młody człowiek, a Tomasz bez wahania oddał mu swoje buty i kurtkę. Powiedział, że nie są mu potrzebne. Gdy to usłyszałam, to z jednej strony byłam na niego zła, a z drugiej byłam dumna, że taki szczerzy jest mój syn...

... Gdy usłyszałam w wiadomościach, że 24 lutego roszja napadła na Ukrainę, moja myśl była jedna: „Boże, Tomasz tam pojeździł”. I nie pomyliłam się.

– Znaczy to, że nieugięty protest przeciw złu, walka o każdy cal sprawiedliwości stanowiły credo, którym Tomasz kierował się w życiu?

– Tak, pewnego dnia Tomasz porzucił wygodne życie w Warszawie; zostawił małych

pacjentów, których uwielbiał; poniechał pracę, którą kochał; zostawił kochającą Rodzinę; zostawił wspaniałych przyjaciół. Zostawił wszystko – spakował duży plecak wojskowy i worek z lekarstwami, opatrunkami innymi środkami medycznymi, które tam na Ukrainie mogły się przydać i wyjechał w swoją podróż. Jak się okazało ostatnią podróż swego życia na Ukrainę.

– Czym głównie uzasadniał swoją decyzję?

– Mówił mi, że nie może siedzieć spokojnie na Nowym Świecie w Warszawie i pić kawę, gdy tam na Ukrainie giną ludzie, roszanie gwałcą kobiety, zabijają dzieci i bombardują obiekty cywilne, jednym słowem dokonują strasznych mordów... Tomasz był polskim patriotą; bardzo kochał swoją Ojczyznę; z miłości do Ojczyzny pojechał walczyć na Ukrainę, ponieważ mówił, że Polska będzie tak długo wolna jak długo Ukraina będzie się broniła.

Obiecał mi, że wróci, gdy tylko wojna się skończy. A ja czułam, że syna już więcej nie zobaczę, że te odwiedziny w kwietniu były ostatnim spotkaniem.

...Chcę zaznaczyć, że Tomasz na Ukrainę pojechał, jako ochotnik. Przed wyjazdem za swoje pieniądze i za pieniądze, które dostał od swoich przyjaciół kupił niezbędne rzeczy. To przyjaciele Tomasza zorganizowali zbiórkę na potrzebny sprzęt, żeby Tomasz był dobrze wyposażony, zaopatrzony i żeby miał rzeczy dobrej jakości.

– Po jego wyjeździe na Ukrainę mieliście Państwo możliwość kontaktu z synem?

– Podczas pobytu na froncie kontakt z Tomaszem był ograniczony. Mieliśmy łączność telefoniczną w aplikacji Signal. Gdy tylko mógł to wysłał mi krótkie informacje typu: „Mamo wszystko w porządku”, „Nie martw się o mnie”, „Wrócę, gdy tylko wojna się skończy”, „Ukraina jest teraz moją drugą ojczyzną”, „Mamo wszystko dobrze, dbają o mnie tutaj”.

Kilka dni temu napisał do mnie przyjaciel Tomasza z frontu. Jaką osobą był Tomasz w jego oczach najlepiej oddają słowa tego przyjaciela: „Wyróżniał się już pierwszego dnia, kiedy

wszedłem do plutonu; miał coś w rodzaju silnej, spokojnej obecności, która początkowo niewiele mówiła. Nigdy też nie przepuszczał okazji, by pomóc komuś innemu... Polska dała jednego ze swoich najlepszych synów na tę sprawę...”

WOJNA WASZA I MOJA

– Pani Tereso, podobne słowa pochwały usłyszałem od dowódcy sotni z batalionu Karpacka Sicz, w której służył Tomasz o pseudonimie „Brytyjczyk”, który opowiadał mi o Nim tak:

„Waleczny żołnierz i dobry człowiek zawsze spokojny. Zrównoważony. Nigdy nie przejawiał jakiegось strachu przed wojną, czy orkami (tak nazywamy rosyjskich najeźdźców). Rozumieliśmy się w pół słowa, a rozmawialiśmy po angielsku, choć czasem i po polsku, którym nieco władam. Do boju zawsze szliśmy razem i w ostatnim Jego boju też byliśmy razem. Była to potyczka z przeważającą liczebnie i technicznie rosyjską grupą wywiadowczo-dywersyjną... Tomek nie czekał, aż przyjdzie pomoc. ...A rozpętało się istne piekło. Ostrzał z czołgu, eksplozje min i lawina ognia z „kałaszników”. Pierwszy został trafiony jego towarzysz broni z Kolumbii. Tomasz rzucił się ku niemu na ratunek i tu dosięgł go odłamek szrapnela.

Bardzo nam Jego brakuje, bo każdy Go lubił. Raźniej się służy, gdy masz obok takich jak On. Był bohaterem i bardzo dostojnym człowiekiem. Myślał o innych.

...Miał wspaniałe poczucie humoru. Kiedyś spytałem Go. Dlaczego postanowiłeś dołączyć do nas. Przecież to nie wasza wojna? Wasza i moja – odpowiedział – bo moją narzeczoną jest Ukrainka”.

Pani Tereso, czy rzeczywiście był zaręczony?

– Tak, pewnego dnia Tomasz napisał mi: „Mamo możesz mi pogratulować” i wysłał zdjęcie z zaręczyn. Dostał dwa dni wolnego i pod koniec czerwca we Lwowie Tomasz zaręczył się z Martą; Marta od 10 lat mieszka w Polsce, pochodzi z Ukrainy i obecnie pracuje w szpitalu.

To Marta przekazała mi tę



straszną wiadomość o śmierci Tomasza.....to były straszne chwile, które zmieniły całe nasze życie; czułam przesywający ból serca, bezradność i niedowierzenie w to, co się stało.

...Marta bardzo nas wspierała, była przy nas w tych trudnych chwilach. Była w stałym kontakcie z jednostką wojskową, w której służył Tomasz, dzwoniła i pisała do nich.

NIE ZAWIEDŹCIE GO!

– Tomasz już nie ma i nie będzie. Myśl, że już więcej nie zobaczę syna; nie usłyszę jego cudownego głosu; jego specyficznego dowcipu; nie otrzymam wiadomości; ta myśl rozdziera mi serce...

Zostały tylko wspomnienia, zdjęcia, rozpacz i modlitwa. Bardzo nam Go brakuje, bardzo tęsknimy za synem, chociaż wiemy, że odszedł na zawsze. Na zawsze zostanie w naszych sercach...

– Co chciałaby Pani przekazać wszystkim tym, którzy dziś już ponad pół roku heroicznie walczą z najeźdźcą ze Wschodu?

– Modlę się każdego dnia, żeby ta wojna jak najszybciej się skończyła; oczywiście zwycięstwem Ukrainy, tego Wam z całego serca życzymy. Żołnierze – Tomasz tam z góry czuwa nad wami i chroni przed Sowietami..... nie zawiedźcie Go. Naszym pragnieniem jest żebyśmy mogli bezpiecznie pojechać na Ukrainę w miejsce, w którym zginął nasz Syn; zobaczyć to miejsce, zapalić znicz i pomodlić się...

– Serdecznie dziękuję za szczere słowa i za to, że w tak smutnych okolicznościach zgodziła się Pani na rozmowę.

Rozmowę prowadził
Stanisław PANTELUK

NUMER SPECJALNY ZOSTAŁ WYDANY PRZY WSPARCIU AMBASADY RP W KIJOWIE

DZIENNIK
KIJOWSKI

«Дзєннїк Кїївськї»
Реєстр. свїд. KB 23769-13609ПП
вїд 14.02.2019 р.

ЗАСНОВНИКИ:
Спїлка полякїв Українї
Редакцїя газети «Дзєннїк Кїївськї»

Zespół redakcyjny:

Andżelika Plaksina – z-ca red.nacz.,
red.technic.,
Eugeniusz Golybard – korespondent,
Stanisław Szewczenko – korespondent,
Leszek Wątróbski – korespondent,

Olga Ozolina – korespondent,
Rościsław Raczyński – menedżer promocji i reklamy,
Katarzyna Skoczelas – korespondent,
Łarysa Kaszczuk – księgowość.

Numer przygotowało Kolegium Redakcyjne
reprezentujące organizacje Polaków Ukrainy.

Газета виходить 2 рази на місяць. Індекс передплати 30678.
Передплатити можна протягом року в усіх відділеннях зв'язку України.
Передплатна вартість 8,48 грн. на місяць. Роздільна ціна у продажу – договірна.

Газета надрукована у ТОВ Фірма «Антологія».
№ замовлення 53-04-24

Адреса редакції: вул. М. Стельмаха, 10а, офіс 512, Київ, 03040
e-mail: okodk@ukr.net www.dk.com.ua